

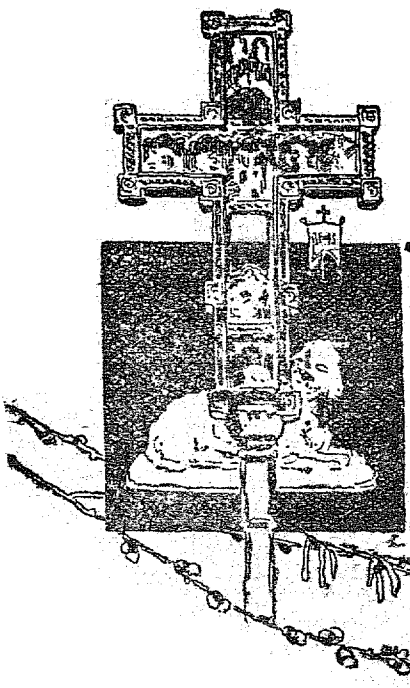


Cena pojedynczego numeru 6 groszy.

Rok VI.

Niedziela, 8 Kwietnia 1917 r.

Nr. 96.



GAZETA ŁÓDZKA

NUMER WIELKANOCNY.

Jak kochać ojczyznę naszą i strzedz ją przed wrogami? Jak budować własne państwo? Jak rządzić krajem? Jak powinny się rządzić miasta, miasteczka, gminy? Jak odbudować zniszczone wsie i miasta? Jak powiększyć zbory z zaniedbanych wskutek wojny naszych pól, łąk i ogrodów? Jak i czego uczyć dzieci polskie w szkołach? Jak rozwinać polski handel i przemysł po wojnie?

Każdy w swej specjalności powinien przygotować się do spełnienia obowiązku dobrego polaka i obywatela kraju, każdy więc, ażeby swą wiedzę uzupełnić, powinien jaknajwięcej czytać odpowiednich dzieł i dziełek, których wielki wybór posiada na składzie po cenach niepodwyższonych, przedwojennych księgarnia i skład nut Gebethnera i Wolffa w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej № 87.

W UROCZYSTYM DNIU ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO WSZYSTKIM WSPÓLPRACOWNIKOM, PRZYJACIOŁOM I CZYTELNIKOM "GAZETY ŁÓDZKIEJ" REDAKCJA SKŁADA ŻYCZENIA POMYŚLNYCH ŚWIAT.

W WIELKĄ NOC.

... Rozkołysały się chórem dzwony wszystkich świątyni Pańskich... Odbiła się pieśń radośna o szczerziale i zakopcone od brudu i dymu mury kamienic miejskich... A odpowiedziały im echem dzwony wszechświątyni całej polskiej ziemi...

Wielka to Noc, święto Tęsknoty ludzkości za Wywoleniem, Prawdą i Piękniem na ziemi. Odwieczne to uczucie, nigdy nie zamarłe w piersi człowieka, czyste jak kryształ.

W tęsknicy rzuca on wzrok ku promiennym gwiazdom—szuka ukojenia—i oto znajduje je w Wielką Noc...

Legendy o nieśmiertelnej, wszechludzkiej miłości Nazarejczyka otuchą napełniają zwątpiałe serca—duch wznoś się ku wyżynom.

Wielkie święto Miłości i Braterstwa, bohaterstwa i przebaczenia. I oto mija już drugie tysiąclecie od powstania tej najpiękniejszej z legend ludzkości, o Zwiastunie Nowego Życia.

I nadal unosi się ona nad ogromnym, pełnym strasznej grozy bojowskim niemilknącym walki narodów. I chociaż dni coraz i cięższe i krwawsze, choć skiby pól naszych krwią zmyte i łzami, a cierniem boleści zarosły—niegasnący żar ożywia przyszłości nadzieję.

Nie traci lud wiary w zwycięstwo Prawdy, lecz coraz namiętniej wierzy w jej przyjście. Bo ta wiara—to chęć życia, to pojęcie, co daje mu moc walki ze złem,

to wielka dźwignia dziejowa, co pcha Naród wciół naprzód i naprzód. I Wielka Noc—to odwieczne, gorące pragnienie Narodu, gdy, zapomniawszy o walce codziennej, nasłuchuje zali spełniło się już w całej pełni.

Świat ten „cementarzem z łez, ze krwi i błota...” I gdyby przyszedł On — Zwiastun nowego życia — smutnem byłoby Jego oblicze.

Z troską na licach, zadumany, siedłby po polskiej ziemi—do ubogich wiejskich kościółków, do ponurych izb robotniczych, gdzie nawet w Wielką Noc nie błyska uśmiech, budzący Ducha Narodu.

Okiem miłosiernem spojrzałaby i płakał... Aż zbudziłby się Duch wszędy i zagrział potężny hymn Zmartwychwstania duszy narodu—hejnał jego wiśni—modlitwa gorącej wiary w Odrodzoną Ojczyznę, dla której miłości i poświęceń nigdy nie zawiele!

Oszczędźmy trosk Chrystusowi w tę Wielką Noc.

Niech każdy z nas, jakimkolwiekby ideom nie hołdował, jakiejkolwiek pracy był oddany—niech zawsze i wszędzie pamięta o tem, że jest polakiem; niech rozdzieli się w nim wielki, święty honor—być pierwszym.

Szlakiem Kilińskich, Głowackich, Wysockich i Trauguttów niech dąży cudna żądza, by nazwiska świeżych ofiarników zapisane zostały do dziejowej katedry bohaterów polskich.

Niech każdy służy Ojczyźnie jak może, niech odda jej wszystkie siły, krew własną, niech uczuciem gorącego patriotyzmu; spojrzaniem miłującym ogarnie całą polską ziemię ukochaną, niech na tę ziemię „przyjdzie nowych ludzi i plemie, jakich jeszcze nie widziano”.

Niech każdy będzie rycerzem, budzącym słońca swój długi sen Wołę Narodu...

Niech ogarnie wszystkich gorące pragnienie nad potęgą odnowionej Ojczyzny, która „musi być inną, choć będzie tą samą”!

A wtedy oknie się genjusz polskiego narodu i spłynie on na żyzne łany zbóż chlebobajnych, do posępnych fabryk i kopalni, do ciasnego warsztatu rzemieślniczego, wszędzie, gdzie lud polski na ziemi polskiej w pocie krwawym tworzy podwaliny dobrobytu materialnego i skarby kultury narodowej.

W szeregach obrońców Ojczyzny niech nie zabraknie nikogo!...

Dzisiaj mas ludowych przychodzi dzień Wniosą one z sobą na arenę dziejową nowe wartości, w strumieniach krwi rzucając Odrodzenia siew...

I dźwie nowa potężna siła, co nowych ze swego łona wyda genjuszów... Niech więc zmartwychwstanie dusza polska, niech przedźwiegnie stuletnie śniegi, niech przyskają nieczułe lody, co skułły życie polskie, niech rozwieją się mgły, światło ómłące.

Witaj nam wiosno—zwiastunko wolności.

Sposóbmy się do godnego jej spotkania. Bądźmy jako te zastępy młodych, ochoczych ogrodników, co czekają rychło li zejść śniegi, aby radośnie sta-

nąć do pracy w tysiącletnim ogromnym parku, postawić wokół mocne nowe ściany, oczyścić dziś zarośnięte aleje, powycinać zeschłe krzaki, co tak bujnie się rozrosły, podciąć stare wędzące gałęzie, by młodym krzewom dać więcej światła, powietrza, swobody, by tem bujniej młode życie zakwitło; ostrożnie z miłością zdjąć chochoły z krzaków płomiennych, czerwonnych róż, by przedźwiegnęło w starym, odwiecznym parku, przez zbożną pracę naszą odnowionym, purpurowe ich kwiecie...

A. Przybylski Konrad
suprb. legion.

„W noc zmartwychwstania”

fragment poematu.
(Pamięci M. J.)

(Nocą w okopach w ziemiance przysiadła cicha gromadka, oddana sprawie-kochance. A na przedpolu w oddali grzmiały karabiny, choć zrzadka, — niebo łunami się pali. W okopach w ziemiance nocą przysiadł w krag oficerzy... Świeczki cerkiewne migocą... Hen, gdzieś u Polski rubieży trza straż Polaków uparcie, — komendant, wódz ich, schyłony oczyma bładał po karcie: oblicza strata, czy plony?... Gdzieś na przedpolu, zdaleka łuna się pali pożarna... W ziemiance na rozkaz czeka żołnierska garstka ofiarnej).

PIERWSZY. Atak!
DRUGI. Północną godziną...
TRZECI. Krwawe żniwo i krawy trud!
CZWARTEY. Dzień za dniem — tygodnie [płyną]—
DRUGI. Aże nadejdzie chwila cud!
Przyjdzie ona...
CZWARTEY. Przez krew??
DRUGI. Przez trud!

TRZECI. Tak się budzi czasem we mnie jakiś lęk, jakuwaś trwoga, że — może padnie daremnie ten posiew krwawy a hojny, nieszczędzona w męce krew...
DRUGI. Ty-wątpisz??
TRZECI. W obliczu wroga, w ataku — zawsze spokojny.
DRUGI. Trza wierzyć w żniwa, siejąc [siew]

PIĄTY. Wiary nam trzeba!
WSZYSCY. Trza nam siła!
PIERWSZY. Wierzę!
DRUGI. Wczoraj — na patroli syn mój, ranny—tu—w piersi, padł...
Oł, dziecko jeszcze... Młody był! Syn jedyński mój... To boli...
Z rany spływał sznur korali... Ja z całowałam krwawy ślad pocalunkiem, który pali.
A gdym do tej krwawej rany przyglądał uchem... że usłyszę jeszcze w pierśi przeoranej serce, które żyłcem dysze, postyszałem...
WSZYSCY. Cóż??
DRUGI. — I wierzę!!

PIĄTY. Tak nam trza—bośmy żołnierze!

(Głowy oparli na rękę i myśli jakoweś waży, trwogi wyzbył i lęku. Inni półszepcem zaś gwarzą)

DRUGI. Śmierci nie bać się — to mała Trzeba w sobie mieć tę siłę, iżby sny się poniechało, sny, majaki — strzępy zgnite...
Nienlektły-s? — To niewiele, jeśli dusza nie stężała przed zwątpieniem w proch się sścieła, tak—że wiara się rozwiła...

TRZECI. We mnie wzbiera, coś się pali... Czuję—w nas jest żar stukrotny, I lęk zbiera, że nie wstał i, że nasz szczupły huf samotny, We mnie wzbiera, coś się pali...
Kuł chcę jakieś wielkie dzieła, Przecie dość my już czekali— Czas, by Polska mlecza jeła...

PIĄTY. Smęt ci jakiś mroczy lica?
SZÓSTY. Serce myślom wrót rozwiera. Ot, żal bierze i tęsknica, kiedy za się człek spoziera.

PIĄTY. Nie spozieraj!
SZÓSTY. Trudna rada!
Choć człek myśli przez odgania — myśl powraca. Dusza gada... Jakieś echa, wspomniania — znajome, kochane głosy, Coś się marzy... Ot tęsknica: Córka mała... złote włosy... kąt zaciszny, swój... świetlica...

PIĄTY. Masz tu inny dom, twój, własny, co gościny ci nie skąpi, A że może nieco ciasny — raz wraz miejscu ktoś ustąpi. Jeśli dom ci ten nie miły, gdy-ć za ciasno, gdy-ć za ludno — znadziesz inny... Są mogiły. O kwaterę nam nie trudno. — We mnie czasem też coś wola: żona... ledwie poślubiona — Lecz odganiam troskę z czoła, Nam, żołnierzom, trza wzbrowiona! Patrł On cierpi też, ten stary, syna stracił — a nie płacze. On wie jedno: mundur szary, trud żołnierski, dni tułaczne.

DRUGI. Oto dusza narodowa jak ugór — ugorne pole: kłos na niej rzadki się chyli, a bujnie rosną kąkole. Nie chyła się kłosa — czynny, a pienia kąkole — słowa. Nie umiemy zyskać chwili, stracone płyną godziny. Czas przekląć niemocy prawo, a prawem milanować siłę, odrzucić modlitwę łzawą, precz cisnąć smutki zawile...
PIERWSZY. Wszak padły w duszę już [hasła,

już gorsc oręza dobyła... Więc czyżby w innych zagasta tajona w popiołach siła??
WSZYSCY. Nie pytaj!
PIĄTY. Od pytań wra! — bo się robał w duszę w wierca, bo się w grzybi wali wiara... A bez wiary — pękają serca!

Wyjątkowego znaczenia zdaje się nabierać w tej serii zwyczajów narodowych Rękawka krakowska, jeden z najstarszych, dotąd dochowanych obrzędów pogańskich, kiedy ze spadzistych ziomów wapiennych ciska lud krakowski między nędzarzy jaja, bułki, jabłka i t. p., a wyrostki wyprawiają dla uciechy publiczności akrobatyczne sztuczki i staczają drobne utarczki. Nazwa jej pochodzi od mogiły Krakusa, także inaczej (jak i mogiła Wandy) rękawką zwanej, a obchodzona bywa dnia trzeciego po Zmartwychwstaniu Pańskim, na najstarszych sadybach pierwotnego Krakowa, bo na górze Łasotni. Rozwiązaniem tego dotąd niewyjaśnionego dostatecznie obrzędu zajmuje się prof. Roman Zawiliński i pracy swej nie ukończył jeszcze. Zauważymy tylko, że według opowieści kalendarza Duńczewskiego z r. 1759, miał tu stać rzekomo posąg bożka *Swiasta*, którego nazwa łączy się ogniwem swego źródłostwa z *Chwistem* (chwist—wesołek, białen). Tuż obok miejsca rękawki, nad stokiem góry stoi starożytny kościółek pod wezwaniem św. Benedykta, w którego dawnym obrębie cmentarnym powtarza się co roku zabawa, starożytnością pogańskich sięgająca czasów, w której obok jałmużny dyngowanie (tupienie) odgrywa główną rolę. W dawniejszych czasach, jak wspomina Łukasz Gołębiowski („Gry i zabawy”, str. 275), bywały tutaj zapasy ludzi i młodzieży szkolnej na palcach.

Najważniejszą tutaj okolicznością wyjaśniającą będzie miejsce, w którym się obrzęd odbywa, t. j. obręb dawnego cmentarza i przypomnienie dochowanego zwyczaju ruskiego nabożeństwa na cmentarzu w drugie święto Wielkanocne. A nie obojętną zdaje się być wreszcie rzeczą, że góra Łasoty była zwykłym miejscem przygroźni królów w mury stolicy.

R-ski.

Wiara.

Niech będzie z nami zawsze ta potęga,
co bije źródłem z Mojżeszowej łaski,
a duchy w wspólny klucz zórawi sprzęga,
zórawi — rwących wżwzy... w słoneczne
[blaski.

...Choć słońce pali... choć skrzydła już zżarte
płomieniem, krwawą trującym pożogą
— rwą ciągle wżwzyże zórawie uparte,
nieustraszone—choć strudzone drogą...

Niech będzie z nami zawsze ta potęga,
która i karłów słabe dusze targa,
a tak głęboko trzew cuchnących sięga,
że załka nawet w trupich duszach skarga,
skarga—co skrzydeł rozpętuje loty,
stając się głosem przebudzonej mocy:
— że niczym modły u krzyżów Golgoty
w czas długiej, gorzkiej narodowej nocy,

— że niczym... złudnych snów kłamliwe
[tchnienie
— że niczym... wiara, li izom poślubiona
— że niczym... łzami przeżarte sumienie
— że podły tylko dobrowolnie kona
świekami knutów przybity do krzyża
— że podły tylko całuje dłoń kata,
i czoło hańbą znaczone unia
— że strój szkarłatów mniej cenny niż
[szmata,

niż strzęp więziennych łachmanów pługawy,
strojący onych, którzy w każdą daleką
poszli bo śmieli być Zastępem Sprawy
i dźwignąć chcieli z Nieumarłej wieko...
Niech będzie z nami zawsze ta moc żywa,
— co z lic szanbionych żdziera kłamne
[maski
— i z dusz uspiionych nurty sił dobywa,
jak gdyby cudem Mojżeszowej łaski.

Niech będzie z nami ta wiara potężna—
— a gdy nam losy sprzeciwiają się srodze,
że dłoń omdleje bagnetem orężna,
że padać będziemy znuzeni po drodze,
— gdy oczy długo do mroku nawykłe
w ciężkiej wędrówce po świt Wyzwolenia,
wezmą za jutrznię błędne ognie niktę —
— niechaj nas chroni od dusz zatracenia

A. Przybylski—Konrad.

Kowel. 1915 r.



Nie tak się illo tempore jadalo...

Skromniutko, skromniuteńko jadamy dzisiaj. Komu jak komu, lecz chyba najtrudniej dogodzić dzisiaj smakoszom, łasuchom, niepoprawnym Lucullusom rodzinnymi! Więc dla zaostrożenia im apetytu na czasy powojenne podajemy nieco szczegółów o kuchni staropolskiej.

Codzienna gospodarska kuchnia była pożywna i zawieszista ale skromna; Rej, który w pismach swoich robi wrażenie smakosza-prostaka z niepoprętem podniebieniem, tylko przez pieszczotliwe zdrobienie nazw nadaje prostym potrawom szlacheckim pozory ponętnych łakoci. Mówi często z akcentem przekonania, jaki mu dawał dobry apetyt i energiczny żołądek, o „chlebie nadobnym”, o jarzynkach pięknie przyprawionych, krupeczkach bieluchnych a drobniuczko usianych, o kureczkach tłuszcuchnych, podanych na obrusku białym, na miseczce nadobnie uchędzonej” i wyrzeka na rozmaite wymysły, które zaczynają wciśkać się do kuchni i na stół szlachcica, na „rozmaite przy-

ale zdrowy smak Reja niewątpliwie podzielał cały ogół szlachecki: potwierdzają to późniejsi pisarze i poeci, jak naprz. Słupski w swoich „Zabawach Orackich” lub Wespazyan Kochowski, który takie układa menu ziemiańskie:

Dobry kapłon przed gody, albo w [miesopusty
Schab karmnego wieprza tłusty.
Nie odrzucę wołowej pieczeni
Lub i skopowej w jesieni,
Lub z sałatą cielęcina lub na pow- [tórki

Przy sałacie i ogórki.

Niema w tem nic archaicznego ani osobliwego, są to nasze dzisiejsze potrawy. Spotykamy przecież i takie, choć nieliczne, jakie byłyby dla nas (co dopiero teraz!) dziwnem zjawiskiem na stole. Pominąwszy już ową legendarną żrebię, które miało rzekomo figurować przy uroczystych bankietach na stole hetmańskim, znajdujemy między staropolskimi potrawami, pieczeń nietylko z łosia, *magna bestia*, która takim podziwieniem przejęła cudzoziemca Ogier'a w r. 1635 na bankiecie u wojewody ruskiego Wiśniowieckiego, ale także z żubra, tura, bawołu, dalej bobrowe ogony

„Amerykański” Mars.



Zamiast gałązki pokoju
w dniu Pańskiego Zmartwychwstania
inny dar — w bojowym stroju
nowy Mars się nam wylania.

smaki, co je sapyry zowią, na potrzaski rozliczne, żufeczki, wymyślne pieścidełka, pozłociste główki, torty i krepki, limonie i kapary”. Rej jest za rzeczą a gardzi pozorami, wysmiewa wykwitne sztuczki i figle kuchmistrzowskie, dla niego nietylko „bijanka z marcypanem, limonie i kapary” są nierozważnym zbytkiem, ale nawet kasza ryżowa, bo „przodkowie nasi zjadłszy gęś a smażoną pieczeń, a groch z jagłami, postawiwszy donicę na stole pieprzem natartą z piwem a grzankami, używali wolnych a wesołych myśli” i nie wymagali, aby „każda potrawa musiała przyjść jako kasztelanka albo samotrzecia albo samoczwarła”. Nie jest też Rej przyjacielem wina: nad wszelkie „witpachery, rozekiery, rywuly, małmazye” przenosi polskie piwo, bo „patrz na te kraje, gdzie cebrem piwo piją a panie matka w sześć niedzielach donicę z grzankami czasem wychyli, jacy się chłopcy by żubrowie rodzą, bo jeszcze w brzuchu utyje jako prosie, urodzi się jako ciełe, a urośnie jako wół”. Nieco rubaszny

pryski, tj. chrapy na zimno itp. Inne uderzają tylko przyprawą, nazwą lub formą, jak np. sarnie kiełbasy, ryby w Maćkowej jusze, groch z ciasta itd. — Włochów, zwiedzających Polskę, uderza głównie rozmaitość juch, tj. sosów, białych, szarych, czarnych, zielonych, żółtych, a zawsze bardzo korzennych i zawiesistych („brodi molto sostanziosi con quantifadi spezie”).

Beauplan, który w swojej „Description des contrées du Royaume de Pologne” składa dowody bardzo bystrej i niemal drobniagowej obserwacji obyczajów polskich, podaje nam nawet sekret kolorowych sosów, w których jak się wyraża, „piływały wszystkie potrawy”: sos żółty robił się z szafranu, czerwony z wiśniowego soku, czarny z sliwkowych powideł, szary z tartej cebuli itp. Z potraw i przekąsek specjalnie polskich przytacza Beauplan kapustę kwaśną z wędzoną słoniną, kaszę jaglaną, którą „Polacy niezmiernie lubią”, groch ze słoniną, bez którego niema szlacheckiej uczy, kluseczki gryczane z makowem mlekien: itp., na wety

zaś ser, śmiełana, owoce i cukry. W liście ks. Piotrowskiego do marszałka kor. Opalińskiego z roku 1852 zachowało się nam całe menu bankietu weselnego „w 3-ich dawaniach”, z którego przytoczymy najbardziej osobliwe potrawy. Na pierwsze danię składały się kapłony w całku, pawie pieczone z saporem, połędwice jelenie, niasto formiane itd., na drugie danię zwierzyna słona, potrząsiona cukrem wielkim i migdałami, baranki angielskie w czarnej jusze, rosiała, pasztety, czosnek, kapłon do małmazji; na trzecie — kapłon z zieloną juchą cukrowany, raki z masłem i pieprzem, ciasto i sapyry.

Uderzającą właściwością starożytnej kuchni polskiej było używanie korzeni do wszystkiego i w wielkich ilościach; imbir, szafran, muszkatel, pieprz, goździki, bobki wawrzynowe, cynamon itp. stanowiły główną przyprawę i bardziej były potrzebne niż cukier, dawnymi czasy bardzo drogi i na klucz zamykany, jak się to zaznaczyło nawet w przysłowiu: „Król wielki pan, a łyżkami cukru nie jada”. Na bankiecie u Denhofs, wydanym na cześć przybywającej do Polski Marji Ludwiki, poparzyli sobie Francuzi języki i jeść nie mogli, tak pieprzne i korzenne były przyprawy, a uczestnik tej biesiady, który ten szczegół zapisuje, dodaje, nawet z widoczną przesadą, że w Polsce każdy szlachcic dostojniejszy — „personne de condition” — zużywa rocznie za 10,000 talarów cukru, bakalji i korzeni. Zaniechanie korzennych przypraw nastąpiło w Polsce, jak zresztą wszędzie, dopiero z rozpowszechnieniem się kawy i herbaty. Dalszą cechą staropolskiej sztuki kucharskiej — a miała ona u nas swoją literaturę, począwszy od znanego naszym bibliografom tylko z tytułu „Kuchmistrzostwa” z roku 1552 aż do słynnego „Compendium Ferculorum” ławnickiego kuchmistrza Lubomirskich Czerwieckiego, książki bardzo popularnej, skoro od roku 1682 do roku 1788, a więc z górą przez sto lat nie straciła wziętości i doczekała się dziesiątciu wydań, aż do Haura i najpóźniejszego Wielądka — cechą sztuki kucharskiej, powtarzamy, było wysilanie się na zewnętrzną dekorację potraw i półmisek, na dowcipne maskowanie ich w ten sposób, iż domyśleć się było trudno, co się w nich kryje. Zdawałoby się, jakoby potrawy, podawane na uroczystych bankietach, świetnością i pompą swojej zewnętrznej formy dostarczać się musiały do aksamiatów, altembasów, złota i klejnotów na kostjumach biesiadników. Rej przytacza nam kilka przykładów takiej irawestacyjnej fantazji kucharskiej, owe „pozłotki, formy, malowania dzwone, że snadź by ich mógł nie znać potrawami ale obrazki malowanemi; na jednej misie baran pozłocisty, na drugiej lew, na trzeciej kur, na czwartej pani jako ubrana, więc dęby z żółdźkami, więc z różami pozłocistymi, z rozmaitemi kwiatki,—a potrawa pośrodku za djabła stoi”.

Carat w poszli europejskiej.

Gottfried Keller.

Mikołaj.

Nad posępnym pustym stepem,
W bezgranicznej smutnej dali,
Rozciągnęły się niebiosu
Zimne, szare, jak ze stali.
Jęczy wichur zamieć śnieżna
Wyje w mglistej wysokości,
Sypie miłkimi, suchym śniegiem
Na zbitele polskie gości.
Słuchaj, słuchaj... niby widma
Coś cwałuje w tysiąc kont,
Dudni, dudni, coraz bliżej,
W dzikiej jeździe, jak w pogoni,
Pędzą jeźdźcy, mkną brodacze,
Tętent, turkot, wrzawa krzyków,
A pośrodku wielkie sante,
Otoczone lasem sztyków.
Step drży jeszcze. Znikło wszystko,
Znow dookoła step ponury,
Tylko białe płatki śniegu
Bezustannie lecą z góry,
Tylko zawył znow żałośnie
Mroźny wichur syberyjski
I krak wrzasnął na pustkowiu:
„Car rosyjski! Car rosyjski!”
Echo kruczy wrzask pontosto
I swym tchnieniem mroźnym srodze
Szepce, zda się, w szarej dali:
„Kołaj! Skręćisz kark po drodze.”

OD DZIŚ
Odeon Prześliczny program świąteczny! **Odeon**

Zielony Człowiek z Amsterdamu

dramat-legenda w 5 wielkich częściach. W roli tytułowej słynny artysta
Erich Kaiser-Tietz
 z współudziałem śpiewów solowych i chóralnych pod kierunkiem
Antoniego Rozwensa
 z akompanjamentem znacznie powiększonej orkiestry.

zabrakło w Perzji żywności. Tak jak
 działo. Czy już i wówczas starano się
 dobru i pożytkowi ogólnemu skłony oby-
 watele, z wszelkimi niezbędnymi w ta-
 kich instytucjach akcesorjami, jako to:
 protekcja, kuzynstwo bliższe czy dalsze,
 sympatja dla poci, i czy zaprowadzono
 niesmiertelnie podlegający system „logentów”
 —legenda nie wspomina; to pewnie tylko,
 że stworzono, a raczej sama się stworzyła
 (z natury ludzkiej) kaata spekulantów,
 która z niedoli ubogich ciągnęła (historja
 się powtarza, ahah!) pekażna zyski.

Chęć przynieść ulgę nieszczęśliwym,
 panujący podówczas Abdul el Daulach,
 nie zrzekł się wprawdzie tronu, jak puł-
 hownik Romanow, ale rozdzielił między
 najuboższą część ludności ze skarbu
 (z defraudacji legnada mitczy). Zmę-
 dzenie to niewiele pomogło, bowiem kup-

cy sprytnie poćnieśli cenę środków spo-
 żywczych. Ludzie ubodzy w dalszym cią-
 gu przymarali głodem, podczas gdy kup-
 cy wzrastali w bogactwo. Wówczas znowu
 wydał następujące rozporządzenie: „ka
 każdego głodnego jeden kupiec zostanie
 przybyty za ucho do drzwi swego domu”
 I wygórowane ceny natychmiast spa-
 dły do normalnej wysokości.

Tak było w Perzji..

Współcześni zaś spekulanci nie naru-
 szono, ożcie uszy nadstawiają niezmodo-
 wanie na wszystkie strony—czy nie czas
 już uszy znówu podwyższyć, by czasem
 w handlu nie rozpasoszył się świat?

A uszy mają dobre... słyszą, jak tra-
 wa rośnie w polityce..

Am.

To i owo.

Uszy spekulantów.
 Dowodem chlubnym szlachectwa jest
 liczny szereg wrotopłatów, sięgających w

zamierzchłą przeszłość. Zatem i nasi mili,
 tak popularni i tak sercem bliższy spekulan-
 ci chlubić się mogą historycznym rodo-
 wodem.

Podobno—dawno, bardzo dawno—

BRACIA HOSER Zakłady Ogrodnicze

WARSZAWA, JERUZOLIMSKA 59,
 polecają na nadchodzący sezon drzewa z gatunków i gatunków owo-
 cowych i ozdobnych. Oferty na żądanie.

GRAND-KINO

ul. Piotrkowska 72, róg Krótkiej.

Od d. 8 kwietnia r. b., t. j. w pierwsze święto Wielkanocne demonstrowany będzie
 pierwszy polski obraz, imponujący okazałością i techniką,

125 LAT NIEWOLI POLSKI

Wielkie arcydzieło kinematograficzne w 6-ciu aktach, dtwarzające traficzne dzieje ujarznionej Polski w okresie 1792—1817.
 Wykonane przez najwybitniejszych artystów Sceny Krakowskiej z udziałem 10,000 osób, prócz walczących wojsk polskich, austriackich oraz rosyjskich.
 Kostjumy i rekwizyty oryginalne z Muzeum Narodowego w Krakowie. Początek o godz. 3, 5, 7 i 9 pp. W niedziele i święta o godz. 1, 3, 5, 7 i 9 pp. punkt.
 Passe-partout i bilety ulgowe nie ważne. Orkiestra symfoniczna pod dyr. R. KANTORA.
 Chór kameralny wykona pieśni narodowe do obrazu.

Teatr „OAZA”

Główna 41.
 róg Piotrkowskiej.

Tajemnica X-go Pawilonu Cytadeli w Warszawie, z czasów rewolucji 1905 roku. Koronacja Króla Karola w Budapeszcie.

Nad Program: Na scenie PIERWSZORZĘDNE ATRAKCJĘ śmiech, Satyra, Kuplety i monologi
 Początek o godz. 2 po południu. Kasa otwarta od godz. 1 po południu.
 Biuro ogłoszeń „Merkury” Piotrkowska 82.

Kino-Teatr „Sirena”

Aleksandrowska 37.

Od niedzieli, dn 8 Kwietnia r. b. demonstrowany będzie wielki, sensacyjny obraz

Banda Czarnej Ręki

kryminalny detektywny dramat w 6 cz. przygody sławnego detektywa LITTE PLAY.
 Nad program: Śpiew Kuplety Monologi, wyk. przez lepszych artyst. polskich
 Początek przedstawień o godzinie 2 po południu.

Zatwierdzone przez Władzę Naukowe
Kursy Handlowo BUCHALTERYJNE
 pod kierunkiem
TEODORA GROSSMANA,
 wieloletniego Buchaltera bankowego.
 Buchalterja łącznie z Arytmetyka
 handlową i Prawem handlowym
 Korespondencja handlowa,
 Stenografia,
 Kaligrafja,
 Pisanie na maszynie
 Zbiorewo i pojedynczo.
 Warunki umiarkowane. Zapisy od 3 do 8
 Sienkiewicza (Mikołajewska) 29.

DRENY

Doskonale wykonaną
 dostarcza
M. PERKIEWICZ.
 Tonwerke Ludwigsberg
 Post Moschin (POSEN).

AI AI **KEFIR** znakomity środek od-
 AI AI żywczy K. Życkiego I
 AI AI S-ka poleca apteka W.
DANIELECKIEGO, Piotrkowska 127.

Meble stołowe, sypialnia dębowa i kuchenne urządzenie sprzedam po cenie
 kosztu Orla 23. Stolarska.

Maszyny do pisania, polską lub ro-
 Oferty piśmienne. Piotrkowska 85 mieszkanie 18

Najtańsze źródło! Korzystając z of-
 likwidacji interesu nabyć można bardzo tanio róż-
 ne resztki Szewcowa, Bostonu Alpagi, odcinki
 na męskie i damskie ubrania i okrycia, ta-
 kże różne cejgi, towary na bluzki, barchany
 letnie i zimowe jak również chustki Łódź ul.
 Włodowska 48, m. 10, front, II piętro na
 prawo. Ceny stałe.

HAFT. FILET.
**Najwolejsze wzory ro-
 bót ręcznych**
 z uwzględnieniem wszelkich wskazówek.
 Wykonanie kompletnych wypraw bie-
 liżnianych, stor, kap,
 ze stosowaniem najmodniejszych deseri.
 Wielki wybór gotowych robót ręcznych
 poleca
Broderie Artistique de Varsovie,
 ul. PIOTRKOWSKA 84-11.
 KORONKI WENECKIE

Poszukuje się cieśli
 na pobrych warunkach. Adr. Rob. R: de
 Senatarska Nr. 18-a pom. 1—3 po połud.

Drzewo brzożowe
 w największych partjach kupia:
Henryk Wyss & Komp.
 Łódź, Miłsza 17.

Dr. S. Lewkowicz
 choroby zewnętrzne i skórne.
 Konstanyńska 12
 Przyjmuje:
 Panów do g 9—1 i od 6—8 w. || Panie od godz. 5—6 wiecz

Wiedeńskie żurnale
 w wielkim wyborze są do nabycia w
 składzie obrazów, Piotrkowska 99.

Zaraz do sprzedania
 lub wydzierżawienia
 Kino-Teatr z kompletnym urządzeniem
 Wiadomość w biurze ogł. „Merkury” Łódź, Piotrkowska-82.

Pierwsza
+ chrześcijańska lecznica +
 chorób zębów i jamy ustnej.
 teraz Mikołajewska 83 róg Ewan-
 gelickiej
 Najlepsze ZEBY sztuczne i płomby
 Leczenie homeopatyczne. Od 9 r. do 6 wiecz.

Specjalista
Dr. L. PRYBULSKI
 przeprowadził się na Zawadzka Nr 1,
 róg Piotrkowskiej, do domu Szeibera
choroby zewnętrzne
skórne i włosów
 przyjmuje od 8—2 i od 4—9. Panie od 5—6 pp

Księgarnia Gebethnera i Wolffa
 ul. Zgoda 12 w Warszawie, poleca
 dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo p r d
 kiej i najłatwiejszej nauki Języków Ob-
 cych w Szkole i Domu bezpłatnie,
 bo bez naruszenia z objaśnieniem
 wymowy i kluczem pod t.

Samouczek
 Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Ele-
 mentarz) — kop. 6, 16, 32, 60, — kurs I-szy
 kop. 1, 20, — kurs II-gi k. 1, 80, — Rusko-Niemie-
 cki k. 5, 12, 24, 40, 1, 2, 20 — Polsko-Francuski
 kurs I-y k. 1, 20; kurs II-gi k. 8, 20 — Polsko-Angiel-
 ski kurs I-y k. 75; kurs II-gi k. 1, 20 Polsko-Rus-
 si Elementarz ok. 5, 12, 24, 40, — kurs I-y k. 1, 40

Fabryka dętych Instrumentów
Alfreda Lessiga
 w Łodzi, Hawrot 22.
 Przyjmuje wszelkie reperacje instrumen-
 tów Kupuje stare instrumenty dęte.
 Kompletne orkiestr zawsze na składzie.